Nr. 23. (porz. 256.) Kraków, sobota d. 4. czerwca 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

„Adin Kazak".

Całe państwo rosyjskie zbudowane jest na fałszu, kłamstwie, krzywdzie, zbrodni, rozbojach. — Cała historya rosyjska, to jedno długie pasmo zbrodni, rozlewu krwi, rozbojów, gwałtów. Gdy inne państwa niosły wśród ludy ciemne oświatę i cywilizacyę, wiarę katolicką i krzyż, to carowie rosyjscy szli zawsze naprzód z nożem w rękach, z szubienicą, kajdanami, drogę swą znaczyli krwią i pożarem. Dopóki w Polsce rządzili tacy dzielni królowie jak Bolesław, jak Batory Stefan — to jeździła Polska po karkach moskiewskich, ale gdy Polski brakło, buta rosyjska wzrosła bez granic.

Żarłok moskiewski pochłonął Polskę, Litwę, Ruś, pochłonął całą wielką Syberyę, połknął Finlandyę — teraz rzucił się na Mandżuryę i Koreę i nastąpiła niestrawność. Biały niedźwiedź ciężko zachorował. Wyleczy go Japończyk na długie lata. — Ostatnia wielka bitwa pod Kinczu, gdzie tamtego tygodnia zdobyli Japończycy **50** armat moskiewskich — i gdzie trupem padło parę tysięcy moskali — to znowu dowód, jak kruchą jest potęga moskiewska, jak słaby ten cały kolos. Dzisiaj już prawie nikt nie wątpi w zwycięstwo Japończyków. Straszny pogrom czeka cara i jego rząd. Nie pomogą kłamstwa i fałsze. Ile razy padnie paręset Moskali, tyle razy zawsze czytamy w raportach rosyjskich: «W bitwie lub potyczce tej a tej padł z naszej strony «adin kazak» (jeden kozak), a Japończyków padło 500 itd.» Takie blagi puszczają w świat i myślą, że im ludzie wierzą. Dzisiaj już wszyscy w Europie śmieją się z raportów moskiewskich, bo wszyscy wiedzą, że

donoszą kłamstwa. «Adin kazak» już wywołuje tylko śmiech szyderczy, a tymczasem Japończycy choć prawdę mówią ile z ich strony padło, młócą dalej rosyjską skórę, garbują kości, pędzą trwożliwe szeregi moskiewskie przed sobą, jak pasterz pędzi bydło. — Może już w przyszłym numerze doniesiemy czytelnikom, że Japończycy zdobyli port Dalny i port Artura. Zdobycie tych portów już nastąpi lada dzień. A tymczasem w Petersburgu wychodzą na jaw coraz nowe kradzieże i oszustwa. Zamiast prochu był w beczkach piasek, okręty bez armat, kolej bez maszyn i wagonów, jednem słowem: same złodzieje. Dobrze mówi nasze stare przysłowie: «Co Moskal to złodziej, a co Niemiec to drab».

Dla syna.

— Jakże to dobrze, bracie, żeś przyjechał! Żeby to byli tatuś się doczekali tej chwili!... Ale oni i tak czekają cię codzień — siedzą tam pod olszyną na ogródku... Boże, jak oni wyglądają... Matko Boska!... Przecie my im nic nie winni, a oni siedzą tu i pilnują tej ziemi, której nawieźli tyle... oni tę ziemię wozili codzień, bez wytchnienia, wozili i wieczór, kiedy księżyc świecił, a teraz siedzą ot tam... Patrz tam, siedzą na tym kamieniu, na którym za życia zwykli siadywać... z łopatą w ręce i patrzą przed siebie nieruchomie. A nam tak straszno tu żyć. Gdybyś ty był przyjechał wcześniej!

— Nie cierpieliż przynajmniej nędzy w swej starości?

— Rozkoszy nie mieli, ale bieda też im nie dokuczała, a zresztą oni wiele nie potrzebowali i o nic nie dbali. Nie chcieli nawet obrócić tych pieniędzy dla siebie, któreś im ty przysłał, bo powiadali, że mogą się dla ciebie przydać... Jak oni to mawiali... Aha! «Wy nic nie wiecie, wy nie myślicie o nikim, tylko o sobie. Wy tu macie kąt swój; swój zagon, a on, mój syn w świecie, jak ptak bez gniazda. Zapracuje, prawda, i dla siebie i o mnie pamięta, ale cóż będzie, gdy zachoruje, gdy stera siły? Przyjdzie do wsi — dacie mu co? Mnie nie zastanie, kto go przygarnie? Ale ja już o nim myślę i nie spocznę, póki go nie ujrzę na własne oczy i nie oddam mu tego oto kawałka ziemi».

— I czy to naprawdę pokazuje się wam nocami nasz ojciec, czy to tylko nie przywidzenie?

— Nie, bracie, ja widziałam go w każdą noc od chwili jego śmierci zawsze w jednem miejscu i jednakowo siedzącego — to nie przywidzenie. Zresztą mąż mój tak samo go widuje. Gdyby to nie było rzeczywistością, nie nagliłabym, abyś z dalekich stron do nas przyjeżdżał.

— Żal mi niezmiernie, że nie mogłem przed śmiercią zobaczyć naszego ojca i mam do was urazę, że nie napisaliście mi zawczasu o jego chorobie.

— Nie pozwolił nam pisać.

— To dziwne!

— Mówił, że on i tak będzie tu po śmierci czekał twego przybycia i słowa dotrzymuje. A ty, czy nie lękasz się, nie drżysz na myśl, że spotkasz się z cieniem ojca, bo ja żyję w ciągłej trwodze. We dnie widzę go zawsze przed sobą — zamykam czasami oczy, aby się choć na chwilę uwolnić od tego widoku, ale napróżno, staje wtenczas jeszcze bliżej mnie. W nocy modlę się długo, a położywszy się do łóżka, nakrywam głowę i zasłaniam dłońmi oczy. I to na nic! A gdybym usnęła kiedy, to zrywam się cała zlana zimnym potem, gdyż czuję obecność ojca tuż przy sobie.

— Uspokoisz się, wkrótce to przejdzie. A teraz zostaw mnie samego. Nie długo nadejdzie wieczór, jestem znużony, może zasnę.

— Dobrze, braciszku.

Nie mógł jednak zasnąć. Znużony daleką drogą pragnął wypocząć w rodzinnej swej chacie.

Położył się wznak na murawie pod rozłożystymi konarami wierzby, którą on sam sadził, będąc dzieckiem. Przypomniał sobie te chwile, a potem wspomnienia szły długim rzędem jedne po drugich. Opędzał się jak mógł najrozmaitszym myślom, gdyż pragnął nadewszystko snu.

Po wiotkich, wonnych gałązkach wierzbiny, spływał spokój i wiódł za sobą bratni sen. Lecz wspomnienie roztoczyło przed nim szereg obrazów, które przesuwały się w jego wyobraźni i nikły gdzieś w niezmierzonej dali. Niepokój gwałtem cisnął się do niego i jak natrętny szerszeń niszczył błogie działanie spokoju i snu.

Z wiejskich sadów, z łąk niedalekich i pól, szedł zapach ziół, kwiatów i traw, szedł razem z ciepłym wiatrem i wlewał w napółśpiącego rozkosz i czar.

Niepokój jednak sprowadził chłodną rosę i spuszczał ją od czasu do czasu na jego twarz, a wreszcie, pragnąc odnieść zupełne zwycięstwo nad cichym snem, zamienił się w dreszcz i szarpnął wszystkimi członkami śpiącego. W tej chwili zjawiła się i świadomość.

Promienie księżyca zlewały swem światłem cichą wioskę, obecnie już śpiącą.

Ta niezmierna cisza była dobrze znajomą Frankowi, on ją nosił w swym łonie, on do niej wzdychał tam, wśród łomotu i huku fabrycznego. On był cząstką tego obrazu wiejskiego, jakby jego dopełnieniem.

Brakło tylko w tym obrazie — ojca.

Zwrócił się teraz w stronę, gdzie jego drogi ojciec przygotował mu plac pod budowę domu. W tem miejscu był przed jego wyjazdem moczar; rwał tam nieraz z dziećmi korzenie tataraku. Obecnie z moczaru nie zostało śladu. Sucha, równiuteńka przestrzeń, wysypana ziemią.

Lecz każdą garść tej ziemi, każdą drobinę dźwigał jego stary ojciec.

— Tu znać jeszcze ślady taczek, ślady jego stóp, ziemia w tem miejscu jeszcze nie rozgarnięta, trzeba poprawić, wyrównać, bo ojciec już nie mógł. Nie ma jednak narzędzi, więc schylił się i rękami rozkopuje kopczyki, wygładza dołki.

Powiał od strugi zimny wiatr...

Franek się podniósł i mimowoli zwrócił się w stronę, skąd ciągnęła zimnica.

...Pod olszyną stał jego ojciec — wysoki, wpatrzony w niego. Siwe włosy w nieładzie, ręce rozwarte, jak do uścisku.

Ruszył się z miejsca, kierując się ku niemu.

Franek wstał przemocą, choć nogi mu stwardniały i zrobił kilka kroków naprzód.

Nie drżał, nie bał się tego cienia, lecz z jakąś przeogromną miłością w sercu dążył, aby rzucić się do nóg starcowi — chciał je całować i wołać: Ojcze!

Lecz głos zamarł mu w gardle.

Ukląkł tylko i schylił głowę, gdyż ojciec był tuż obok niego.

— Ojcze — wyszeptał przemocą — Ojcze, to ja, twój syn. Błogosław mi.

Poczuł na swej głowie jakby dotknięcie lodu...

Wsparł się łokciami o świeżą ziemię i pozostał tak długo, a płacz cichy, tłumiony wydobywał się z jego piersi.

Promienie księżyca zalewały światłem cichą wioskę.

SPRAWY LUDOWE.

Sadownictwo źródłem bogactwa. Dziwna rzecz, że my na biedę narzekać umiemy, ale aby tej biedzie stawić opór, aby pomyśleć o środkach zaradczych przeciwko niej, to już nad tem się zastanowić nie chcemy. A przecież odrobinę sprytu i przedsiębiorczości ze strony naszej, a nie jedną biedę wypędziłoby się poza góry i lasy.

Ot weźmy n. p. sadownictwo. Czy u nas o tej nader ważnej gałęzi gospodarczej myśli kto naprawdę? Lud nasz do sadownictwa można powiedzieć nie przywiązuje żadnej wartości, bo nie ma pojęcia, jakiem źródłem bogactwa może być rozumnie prowadzone sadownictwo. U nas ciągle się jeszcze uważa owoce za przysmak, nie zaś na towar sprzedażny. Tymczasem korzyści, jakie ciągną z owoców inne narody, są ogromne. Oto przypatrzmy się przykładom:

Taka Serbia, kraj maleńki, posiadający nader małą oświatę i uobyczajenie. W roku zeszłym sprzedała za granicę aż 3600 wagonów samych śliwek suszonych. A cały ten zapas w bardzo krótkim przeciągu czasu tak doszczętnie zakupionym został, że przed zimą jeszcze owocu tego w handlu zabrakło zupełnie.

Kraje takie, jak Francya, południowa Austrya, Tyrol i Styrya grunta swe bardzo często na ogrody zamieniają, bo gospodarze ich przekonali się dowodnie, iż ziemia, zasiana jakimkolwiek zbożem, nie może się tak właścicielowi opłacić, jak wtedy, gdy uprawia na niej owoce i jarzyny.

Co dopiero mówić o Ameryce! Tam sadownictwo daje wprost zdumiewające dochody. Oto niżej podajemy czytelnikom naszym

obliczenia w tym celu, ażeby ich przekonać, że we wielu wypadkach sad porządnie utrzymany, bodajby jednej morgi obszaru, może gospodarzowi dać więcej dochodu, aniżeli 10 morgów zasianej ziemi, zwłaszcza lichem zbożem. Obliczono, że Stany Zjednoczone północnej Ameryki wytwarzają pszenicy za 300 milionów dolarów rocznie. Olbrzymia suma! A jednak wiele więcej dochodu miewają Amerykanie... z jabłek. Mianowicie jak wykazują obliczenia z lat ostatnich wypada, że Ameryka wytwarza rocznie jabłek za sumę 430 milionów dolarów rocznie. Zatem za sumę o 140 milionów dolarów większą aniżeli pszenicy.

Oczywiście mimo gęstego zaludnienia, Stany Zjednoczone, nie są w możności zużytkować tak olbrzymiej ilości owoców zwłaszcza jabłek, lecz rozsyłają do Indyi i do Europy, dokąd owoc przychodzi tak świeżym, jakby był wczoraj z drzewa zerwany. A już jabłka suszone w całej Europie są tylko ze Stanów Zjedn. Czyż cyfry powyższe nie wskazują dostatecznie, jak ważną częścią bogactwa krajowego mogą być owoce? Zdaje nam się, że wobec większego narzekania na ciężkie czasy, wobec ciągłego prawie obniżania się cen zboża powodowanego z zewnątrz innych krajów, należy koniecznie wytwarzać nowe gałęzie dochodu z roli, a jedną z nich właśnie powinno być owocarstwo. Rolnicy nasi, szczególniej drobni, niech o tem pamiętają.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Nędza w Hiszpanii. Przesilenie ekonomiczne w Hiszpanii a zwłaszcza w Katalonii zwiększa się coraz więcej i grozi krajowi zupełną ruiną. Przemysł chyli się nieodwołalnie ku upadkowi, obecnie bowiem wstrzymały ruch i rozpuściły robotników te nawet fabryki, które dotąd pomimo najtrudniejszych warunków starały się wytrwać. W ostatnich dniach straciło robotę około 35.000 robotników. Ludzie ci odwołują się do ofiarności publicznej, która niestety nie wiele im pomoże z powodu powszechnego zubożenia ludności.

Rozruchy w Odessie. Lwowski dziennik żydowski «Tagblatt» zamieszcza następującą korespondencyę. «Onegdaj setki słuchaczów odeskiej wszechnicy otoczyło nagle odeskiego gradonaczalnika, wołając przeraźliwie: «Precz z Rosyą!», «Wolność!», «Dość już byliśmy ciemiężeni!», poczem poczęła strzelać do gradonaczalnika. Gradonaczalnik zatelefonował, aby wysłano rotę kozaków. Przybyła sotnia kozaków, która po swojemu zaczęła robić porządek. Atoli studentów i robotników była liczba przeważająca i przyszło do walki. Kozacy znaleźli się w opałach, nie mogąc się obronić. Na domiar złego nadciągnęło jeszcze z górą 600 robotników. Przewódca ich nosił na głowie imitacyę korony rosyjskiej; rozpoczęła się strzelanina z rewolwerów na kozaków. Walka trwała od godziny 9 rano do 4 popołudniu. Zastrzelono 5 kozaków, ciężko raniono 15; ekscedentów legło 45 (30 robotników i 15 studentów). Cała Odessa roi się od kozaków.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Dziad kiwnął głową, poczem wskazał na oczy, następnie wysunął prawą rękę bez dłoni, a lewą uczynił ruch do cięcia podobny.

Zrozumieli go odrazu.

— Kto wam to uczynił? — spytała Jagienka.

Dziad czynił znak krzyża w powietrzu.

. . . .

— Krzyżacy! — zakrzyknął Maćko.

Starzec opuścił na znak potwierdzenia głowę na piersi.

Nastała chwila milczenia, tylko Maćko i Jagienka spoglądali na się z niepokojem.

— Srogie rządy! — rzekł wreszcie Maćko — i ciężko go pokarali, a Bóg wie czy słusznie.

Poczem zwracając się do dziada:

— A tutejsiście? — zapytał.

— Nie — odpowiedział na migi kaleka.

— Zaś może z Mazowsza?

— Tak.

— Z pod księcia Janusza?

— Tak.

— A cóżeście u Krzyżaków robili?

Starzec nie odpowiedział, lecz twarz jego przybrała wyraz takiego bólu, że litościwe serce Japienki zadrgało współczuciem.

— Słuchajcie — rzekła. — Nie opuścim was. Pojedziecie z nami na Mazowsze, i w każdej wsi będziemy was pytać, czy nie wasza. Może się jako dogadamy. Wstańcie jeno teraz, boć my przecie nie święci.

Lecz on nie wstał, owszem pochylił się, objął jej nogi, jakby się jej w opiekę oddając.

Ona zaś rzekła:

— Przyjadą wnet nasze wozy, to sobie odpoczniecie i pożywicie się. Ale na Mazowsze nie odrazu pojedziecie, bo jeszcze trzeba nam do Szczytna.

Na to słowo starzec zerwał się na równe nogi. Zgroza, zdumienie odbiy mu się na twarzy. Roztworzył ramiona, jakby chcąc zagrodzić drogę, a z ust poczęły mu się wydobywać dzikie i jak gdyby przerażenia pełne dźwięki.

— Co wam? — zawołała przelękniona Jagienka.

Lecz, Czech, który już przedtem był z Sieciechówną nadjechał i wpatrywał się uporczywie w dziada, zwrócił się nagle do Maćka ze zmienioną twarzą i dziwnym jakimś głosem rzekł:

— Na rany Boskie! pozwólcie, panie, bym do niego przemówił, bo ani wiecie, kto on może być!

Poczem poskoczył do dziada, położył mu ręce na barkach i jął pytać:

— Ze Szczytna idziecie?

Starzec, jakby uderzony dźwiękiem jego głosu, uspokoił się i skinął głową.

— A nie szukaliście tam dziecka?...

Głuchy jęk był jedyną odpowiedzią na to pytanie.

Rozkosze w Mandżuryi.

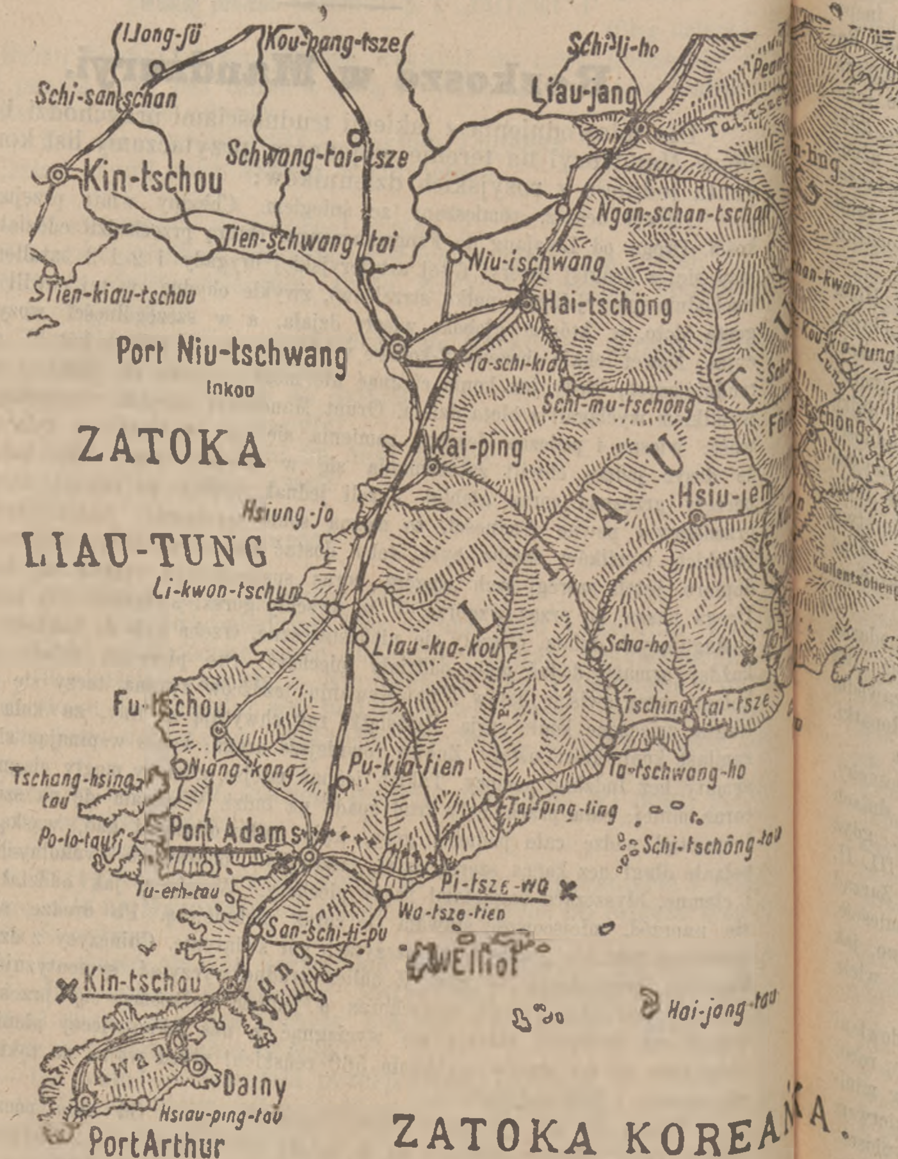
Dla udowodnienia z jakiemi trudnościami przychodzi borykać się w Mandżuryi na terenie wojennym, przytaczamy list korespondenta jednego z rosyjskich dzienników:

„Mrzył deszcz, pomięszany ze śniegiem. Chłodny wiatr przejmował do kości. Droga od Liaojang do Fengwanczengu, (którą przechodził oddział, składający się z drugiej bateryi 6-tej artyleryjskiej brygady i 2 i 3 batalionu 22-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców), zwykle ohydna, w tej chwili tworzyła gęste błoto, w którem głęboko więzły działa, a w szczególności wozy amunicyjne. Nawet lekkie obozowe 2-kołowe wózki grzęzły do połowy kół. W miejscach trudniejszych, kiedy już konie ciągnąć nie mogły, rzucali się ludzie i wspólnym wysiłkiem wyciągali z błota działa. Grunt Mandżuryi posiada szczególną właściwość: wiosną i podczas deszczu zamienia się cały w błoto, na tyle grząskie, że dosyć jednej chwili zatrzymania się w miejscu koni, żeby koła wozów poczęły grzęznąć coraz głębiej. Jeżeli jednak podróż po równej miejscowości przedstawia pewne trudności, to można sobie wyobrazić, jakich prawie nadludzkich wysiłków trzeba było, żeby dostać się na spadziste wzgórze, a cóż dopiero, jeżeli szeregi tych wzgórz coraz spadzistszych ciągną się bez końca. Droga nasza po przez wzgórze — to wyschły górski strumień. Siły koni i ludzi, obsługujących działa, okazały się niedostateczne, trzeba było do każdego wozu, do każdej armaty dodać małe oddziały piechoty. Oto pierwsze działo, dzwoniąc kołami, przy świście batów i nawoływaniu jeźdźców zwolna toczy się pod górę. Nagle zmęczone konie stają. Dziesiątki rąk chwytają za liny, za koła i ciągną zamiast koni, które ustały. Znowu równiejsza droga; konie wspinając się, ciągną armaty bez ludzkiej pomocy. Takich jednak miejsc, gdzieby mogły ciągnąć konie, coraz mniej; cała praca, cały trud spada na ludzi. Wspinam się na szczyt góry i stamtąd widzę całe podnóże góry, kędy, niby olbrzymi gad, wąską drożyną pełznie długi bez końca szereg dział, jaszczyków, obozowych dwukolnych wózków i ciemne, błyszczące bagnetami rzędy piechoty. W miarę, jak oddział posuwał się naprzód, miejscowość stawała się coraz piękniejszą. Po drodze spotykamy oddzielne chińskie „fanzy"; na szczytach gór świątynie. Chińczycy z dziwną ciekawością przypatrują się nam. Z oblicz trudno wyczytać, sympatyzują z nami, czy też nas nienawidzą? Dotychczas o jednem tylkośmy się przekonali, że wszelkiemi środkami starają się wyciągnąć z nas jaknajwięcej pieniędzy. Za dziesiątek jaj 65 centów; za konia 560 reńskich! przed wojną za takiego konia nie danoby i 100 reńskich.

Piątek dla nas był prawdziwym dniem feralnym. Od rana począł padać deszcz, który wkrótce zamienił się w potoki spływającej wody. Błotnista droga przemieniła się w coś, co się nie daje opisać. Jako przykład przytoczyć mogę, że koń, któremu w gruncie uwięzła noga, wyciągając ją z błota, urwał sobie kopyto. Z powodu deszczu górskie strumyki przemieniły się w rwące rzeczki. W jednem miejscu prąd wody powalił na wznak konia z jeźdźcem, który uratował się prawie tylko cudem; konia poniosło w dół."

Od północy leży Mandżurya.

Od zachodu Chiny.



Od południa Morze żółte.

Od wschodu Korea.

Z pola walki.

Czytelnikom «Obrony Ludu» podajemy celem łatwiejszego zoryentowania się mapę obecnego terenu wojny, obejmującego półwysep Liautung, będący częścią południową chińskiej prowincyi Mandżuryi. Japończycy zajęli idąc od wschodu (czyli od Korei) ku zachodowi: Takuszan, oznaczony krzyżykiem, bo tu była bitwa, Pitszewo, też z krzyżykiem, jak i Kintschau, gdzie przez 30 godzin do ostatniego tchu walczyli Japończycy i zdobyli 68 armat, oraz w tem najwęższem miejscu na przylądku Kwantung zamknęli drogę Moskalom, ufortyfikowanym w porcie Dalny i Artura, wreszcie zajęli dalej położony port Adama i port Inkau, będący wstępem do miasta Niutschwang (Niuczwang), od którego najczęściej taksamo port ten nazywają.

Następne miasto Kinczu najdalej wysunięte (zwane podobnie jak tamto koło portu Artura) leży już przy granicy chińskiej.

Wróćmy napowrót do Takuszan. Zobaczymy, że na samym brzegu mapki leży miejscowość Kiulientscheng (Kiulienczeng), gdzie Moskali pierwszy raz na lądzie pobili Japończycy. Stąd ruszyli do Fönghwangtschöng (Fenkwanczeng), następnie armia ta jenerała Kuroki przeszła przełęcze gór Motienling, podczas gdy druga armia japońska z Kaipingu i Niuczwangu posunęła się pod Haitscheng (*tsch* wymawia się jak *cz*) i obie otaczają Moskali, którzy stoją pod Liaujang. Ulewne deszcze, kozackie oddziały niepokojące Japończyków od strony Korei i walka przy porcie Artura wstrzymały trochę działania Japończyków, którzy tak łupią moskiewską skórę, że już zabrali im razem 108 armat.

Z tego widzimy, że Japończycy objęli już w posiadanie cały półwysep — z wyjątkiem tylko kończyn, to jest pozycyj rosyjskich przy porcie Artura, koło Kintchu nad granicą chińską i naturalnie w całej północnej linii od Liaojang do granic Korei, dokąd jeszcze nie zdołał dosięgnąć zwycięzki oręż tej «muchy japońskiej« która porwała się na »niedźwiedzia północy», jak o sobie z dumą głosili Moskale.

Jeden rzut oka na naszą mapę wystarczy, że ażeby Moskale mogli przyjść z pomocą portowi Artura, musieliby wprzód pobić lub obejść armię japońską, skoncentrowaną pod Fengwangczen.

Kronika i rozmaitości.

Przedstawienie dla wiejskiej młodzieży szkolnej. W poniedziałek po południu odbyło się w teatrze krakowskim, za staraniem podgórskiego inspektora szkół ludowych, p. Seweryna Udzieli, przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“, przeznaczone wyłącznie dla uczniów obojga płci z okolic Podgórza. Jest to już drugie takie przedstawienie; pierwsze miało miejsce w teatrze ludowym, drugie zaś obecnie w miejskim, po cenach zniżonych nadzwyczajnie, gdyż najdroższe miejsce płacono po 20 centów od osoby. — Byłoby wskazanem, ażeby i inne podmiejskie okręgi, a nawet dyrekcye szkół miejskich w Krakowie zechciały pójść za przykładem inspektora p. Udzieli i zorganizowały takie tanie przedstawienia sceniczne dla naszej siermiężnej braci, które bardzo dodatnie rezultaty mogą przynieść w przyszłości wśród małoletnich słuchaczów.

W Oświęcimiu nowe a korzystne przedsiębiorstwo założył Józef Heler z Żywca, zamieszkały w Bytomiu, wspólnie z pp. Weisenbergiem i Lehrem, mając zamiar ująć w system eksploatacyę szutru i piasku z koryta rzeki Soły i gminnych odsypisk, którą, jak dotąd praktykowano bez planu, a dla gminy bez pożytku. Spółka ta na przestrzeni około 5 kilometrów urządziła kolejkę wiszącą dla ładowania szutru i piasku wprost na dworcu kolejowym. Dla ludności tutejszej będą więc spore zarobki, a gmina prócz tego, także dla siebie uzyska znaczny czynsz z nieużytków, które po usunięciu ławnic szutrowych użyte będą pod kulturę wikla. Władze autonomiczne i rządowe użyczają przedsiębiorstwu temu wielkiego poparcia, a tylko kolej północna stawia trudności, nie chcąc przedsiębiorstwu w granicach parku kolejowego udzielić na składy placu, którego ma podostatkiem.

Przez zazdrość! W Kunicach, wsi koło Dobczyc, stawiał u gospodarza Piotra Kasprzyka cieśla Bednarczyk ze Stryszawy budynek. Dnia 27 bm. Jan Pudlik ze zazdrości, że Bednarczyk, cieśla obcy, a nie on, również cieśla z zawodu, budynek ten stawia, w stanie nieco pijanym rąbnął Bednarczyka w okolicę łopatki. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala w Krakowie. Pudlika aresztowano.

O wodę w Krakowie. Z powodu trwającej od kilkunastu dni posuchy, zapas wody w zbiornikach wodociągu miejskiego na Bielanach w ostatnich dniach wyczerpał się tak, że onegdaj w Krakowie zaczęło wody brakować, gdyż z powodu mniejszego ciśnienia w zbiornikach, woda nie dochodziła do III, II, a często do I piętra, niektórych wyżej położonych dzielnic i ulic w mieście. Zarząd miejskiego wodociągu w Krakowie, skonstatowawszy brak wody w mieście, przedewszystkiem zarządził pouczenie mieszkańców, by wody nie marnowano, jak to dotychczas, przez zostawienie otwartych kurków w hydrantach, w wielu domach robiono. — Na Wiśle przestały kursować galary.

Bojkot robotników budowlanych. Budowniczyi majstrowie budowlani w Wiedniu z powodu sporów o płacę postanowili zaprzestać dalszego ciągu robót i zbojkotować robotników. Celem zażegnania tego bojkotu odbyła się w ministerstwie handlu wczoraj przed południem konferencya pod przewodnictwem ministra handlu, na której po trzygodzinnych obradach zgodzono się na wniosek, mający być dziś przedłożony obustronnym zgromadzeniom. Według tego wniosku minimalne płace dla murarzy mają być ustanowione na bieżący sezon na 3 kor. 80 hal., dla innych kategoryj niezmienione, oraz, że nie wolno nikogo ukarać. Nadto ustanowiono komitet, który ma ułożyć ceny na przyszły sezon budowlany.

Spalenie się całej rodziny. Przed paru dniami wybuchł w nocy we wsi

Zielona w powiecie skałackim pożar, który zniszczył kilka chat włościańskich i zabudowań gospodarskich, oraz karczmę. — W jednej chacie spali ludzie tak twardo, że spaliło się w niej na węgiel siedm osób, mianowicie Ewa i Tomko Tokarczukowie, ich 70-letnia krewna, oraz ich czworo dzieci w wieku od 7 do 26-ciu lat.

Zgorzała część miasteczka Korosteń w powiecie woruckim na Ukrainie. Straty wynoszą 2 miliony koron.

Pożar w Kijowie. Dnia 24 b. m. w nocy wybuchł pożar w domu Paskla w głównej dzielnicy na Kreszczatiku. Ogień wszczął się na górnych piętrach i z trudną do opisania szybkością zaczął obejmować wnętrze domu W niespełna pół godziny palił się dach, drugie i trzecie piętro oraz wszystkie schody i korytarze. Nic nie jest w stanie oddać przerażenia i rozpaczy nieszczęśliwych mieszkańców. Górne piętra, szczególniej trzecie, zajęte było przez biedniejszych urzędników, pocztylionów, i t. p., dla których całym niemal majątkiem były sprzęty domowe. Biedacy, zajęci składaniem i pakowaniem rzeczy, nie zauważyli, że ogień z rosnącą ciągle wściekłością coraz bardziej się rozszerza. Korytarze i schody zostały objęte płomieniami, a jedyna ucieczka i ocalenie przez okna. Krzyki rozpaczy słychać było wyraźnie pomimo trzasku walących się ścian. W oknach ukazywały się twarze, kurczowo wykrzywione z przerażenia. Jakiś młodzieniec nie mogąc już wytrzymać z powodu gorąca w pokoju, wychylił się zupełnie z okna III piętra i tak oparty o gzemsy, trzymając się rynny, wisiał między niebem... a brukiem. Szczęściem straż ogniowa miejska i ochotnicza energicznie rzuciły się na ratunek. Przystawiono drabiny składane i strażacy za pomocą worków ratunkowych spuścili z III piętra 10 osób. Zdawało się, że wszyscy uratowani, tymczasem, gdy cały dom przedstawiał jeden stospłonący, właściciel magazynu ubrań damskich, Cukkerman, wraz ze swym buchalterem Fajnszteinem i subjektem Lwowem, nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo, rzucił się do wnętrza magazynu, aby wynieść kasetkę z 3.000 rubli, oraz kwity i rachunki klientów. Zaledwie jednak weszli nieszczęśliwi do magazynu, sufit runął, grzebiąc ich pod stosem palących się belek. Strażacy z brandmistrzem na czele rzucili się do środka z narażeniem własnego życia, lecz udało im się wyciągnąć potłuczonego i poparzonego Cukkermana, który następnego dnia umarł, Fajnsztein zaś i Lwow tak byli przywaleni płonącemi belkami, że na razie nawet ciał ich wydobyć niepodobna było. Na drugi dzień dopiero wydobyto ich zwłoki; znaleziono również zwęglone zwłoki urzędnika Syworotki i jakiejś kobiety. Straty wynoszą 400.000 rubli.

Olbrzymi pożar. Z Jersey City w Ameryce] donoszą: Na dworcu towarowym wybuchł olbrzymi pożar, który zniszczył znaczne zapasy towarów. Szkoda wynosi milion dolarów.

Zdrowie cara. Wiadomości z bardzo poważnych źródeł przedstawiają zdrowie cara w ciemnych barwach. Car ma być rozstrojony od dawnego czasu, a wojna z Japonią powiększyła rozstrój. Wbrew tym wiadomościom zapewnia petersburski korespondent „Kölnische Zeitung“, że car ma się bardzo dobrze, a pogłoski o jego chorobliwym stanie rozsiewane są w pewnym celu. Korespondent zapewnia równie, że carowa także jest zdrowa, tylko w ostatnich dniach zaziębiła się lekko.

Handel dziewczętami. Organ towarzystwa „przyjaciółek młodych dziewcząt“ w Neufchatel donosi,że prasa amerykańska oburza się na handel dziewczętami z okazyi wystawy powszechnej w St. Louis. Podobno 50 handlarzy zobowiązało się dostawić do St. Louis na czas trwania wystawy 50.000 dziewcząt.

Liczba ta jest prawdopodobnie przesadzoną, ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że wszelkie wystawy w związku z napływem tysięcy obcych gości sprzyjają temu ohydnemu handlowi. Handlarze mają także dobrą sposobność do oszukiwania dziewcząt, którym obiecują dobre zajęcie bądź na wystawie, bądź w hotelach, restauracyach, kawiarniach i t. p. Wielkie stowarzyszenie amerykańskie pod nazwą „The Door of hope“ poczyniło już kroki, ażeby zdemaskować handlarzy, a oszukanym dziewczętom przyjść z pomocą.

Porwani przez piratów. Z Waszyngtonu telegrafują: Maurytański rozbójnik Raisuli, który w pobliżu Pangern uprowadził Amerykanina Perdicarisai Anglika Varleya, postawił jako warunki ich wydania: Anglia i Ameryka gwarantuje jemu i jego towarzyszom bezkarność ze strony Maroka; sułtan usunie swe wojska z Pangeru i jemu pozostawi owładnięcie tej prowincyi i wypłatę wielkiego okupu. Prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Hay odrzucili te propozycye. Eskadra, złożona z 3 okrętów, otrzymała rozkaz odpłynięcia do Pangeru. Również europejska eskadra, złożona z 3 okrętów, otrzymała rozkaz udania się z Azorów do Pangeru.

Wojna Rosyi z Japonią.

Nadzwyczaj krwawa bitwa. Dnia 25. maja stoczyli japończycy nadzwyczaj krwawą, morderczą bitwę pod Kinczu i odnieśli w niej świetne zwycięstwo. Bitwa ta należy do najkrwawszych starć, jakie historya w swych kartach zapisała. To była istna kąpiel w krwi ludzkiej wśród huku armat i gradu kul. Japończycy w tej bitwie dokazywali cudów waleczności. Cała Europa patrzy z podziwem na bohaterstwo japońskich żołnierzy i na tę szaloną pogardę śmierci, z jaką walczą i zwyciężają.

Szczegóły bitwy pod Kinczu. Eskadra japońska, która brała udział w ataku na Kinczu, zawinęła we środę do zatoki Kinczu. Burza na morzu uniemożliwiła natychmiastowe rozpoczęcie ataku. Skoro się nieco uspokoiło, zbliżyła się eskadra we czwartek rano do wybrzeża i rozpoczęła atak na baterye rosyjskie. Flotyla japońskich torpedowców zwróciła ogień swoich dział na linię kolejową koło rzeki Szao. Atak Japończyków na Naoszao należy do najstraszniejszych i najkrwawszych, jakie zna nowoczesna historya wojenna. Podczas pierwszego szturmu padli wszyscy oficerowie i żołnierze oddziału atakującego, zanim mogli dojść do linii rosyjskiej. W ostatnim ataku, popartym ogniem artyleryi, udało się przełamać linię rosyjską. Było szczęściem dla Japończyków, iż odkryli druty min i przecięli je, byliby bowiem ponieśli ogromne straty w razie wybuchu min, a Rosyanie byliby utrzymali swe pozycye.

O godz. 11. przed południem zamilkła główna baterya rosyjska. Dwie rosyjskie baterye polne cofnęły się do Hangwangling, skąd ostrzeliwały w dalszym ciągu Japończyków.

Japońska piechota maszerowała naprzód i w odległości strzału przerwała na przestrzeni 200 metrów, naprzeciw rosyjskiej linii, zaporę z drutu kolczastego. Przebywszy tę zaporę, poszli Japoń-

czycy do ataku, artylerya japońska rozpoczęła powtórnie ogień. Wieczorem zawładnęli Japończycy częścią fortyfikacyj. Reszta wojsk japońskich przypuściła atak na resztę wzgórz i wkrótce je zajęła.

Angielskie dzienniki pisząc o bitwie pod Kinczu, dnoszą, że po obu stronach walczono z nadzwyczajnem męstwem. Japończycy wprost w zdumienie wprawiają świat wojskowy. I tak podczas szturmu na wzgórza bataliony japońskie szły naprzód, chociaż je dziesiątkowano. Z batalionu 17. pozostało zaledwie 21 ludzi. Rosyanie brali na cel oficerów, to też w batalionie 1. polegli wszyscy oficerowie. — Wtedy podoficer objął komendę, poprowapził szeregi na wzgórze, zdobył działa rosyjskie i zaraz je skierował na pierzchających Rosyan.

Raport generała Oku. Japoński generał Oku donosi o ataku na ufortyfikowane pagórki Nauszan koło Kinczu, co następuje:

Walka zaozęła się 25. maja o północy, wśród bardzo niekorzystnych okoliczności, podczas nieprzeniknionej ciemności i gwałtownej burzy. Nasze okręty dopiero o 6 rano przyszły nam z pomocą. Rosyanie strzelali z ciężkich dział na odległość 7 kilometrów tak silnie, że udaremnili ogień naszej artyleryi, która czyniła co mogła. Rosyjska piechota broniła się zacięcie i do godz. 5 popoł. nia można było przełamać jej szeregów. Nasze zapasy amunicyi zaczęły się wyczerpywać i działa musiałyby niebawem zamilknąć; wobec tego postanowiliśmy uczynić ostatni wielki wysiłek. Nasze bateryе jeszcze raz otworzyły silny ogień, poczem piechota pierwszej dywizyi ruszyła z bohaterską walecznością do ataku, doznała jednak od morderczego ognia nieprzyjacielskiego ciężkich strat i została wystrzelaną do nogi, zanim mogła dojść do pierwszych szeregów rosyjskich. Z kolei zaczęły znów ogień nasze okręty i wyrządziły na nieprzyjacielskiem lewem skrzydle znaczne szkody.

Następnie V. dywizya zaatakowała z ogromnym wysiłkiem rosyjskie lewe skrzydło i wśród ogólnego entuzyazmu wtargnęła na wyżyny. Nowa część piechoty I. dywizyi i piechota III. dywizyi poszła do ataku po trupach swoich towarzyszy, aby, zająć forty i groble rosyjskie. Była to walka na śmierć i życie, walczono szablą, rewolwerem i bagnetem. Wreszcie zmusiliśmy nieprzyjaciela do ucieczki w nieładzie. Część naszego wojska ścigała dalej nieprzyjaciela. Wojsko witało wynik walki z wielkim entuzyazmem. Przepędziliśmy noc na polu walki. Wzięliśmy wielu oficerów i żołnierzy do niewoli. Zdobyliśmy lokomobilę, 3 reflektory, maszynę dynamo-elektryczną, 50 min, 68 armat, 10 mitrajlez i wiele innego materyału wojennego. Nasze straty wynoszą około 3500 ludzi. Rosyanie zostawili na polu 500 trupów.

Po krwawej bitwie pod Kinczu nastąpiła chwilowo przerwa w działaniach wojennych przeciwko Portowi Artura, co jest zupełnie naturalnem, Japończycy bowiem muszą przygotować się do oblężenia tej twierdzy od strony lądu i sprowadzić przedewszystkiem ciężkie działa oblężnicze. Generał Oku donosi tylko, że Rosyanie opuścili miejscowości Czenkianpu, Magolian i Sinszutun. Na wschód od Szenkenskenpo nie zauważono żadnych od-

działów rosyjskich. Oddział japoński pod dowództwem Nekamura obsadził w piątek Talien-wan i zdobył 4 działa. Z Tokio donoszą, że generał Oku, który dowodził przy szturmie pod Kinczu, będzie także prowadził oblężenie Portu Artura. W tym celu będzie on rozporządzał 50 do 60.000 żołnierzy.

Londyn. Z Weihaiwei donoszą do „Timesa“: Generał Stoessel otrzymał polecenie **bronić każdej piędzi ziemi pomiędzy Portem Artura a Kinczu,** aby opóźnić spodziewany atak **japoński na Mukden,** gdyż w obecnej chwili zwłoka najmniejsza znaczy dla Kuropatkina bardzo wiele. Z tego powodu Stoessel zajął w szybkiem tempie cały szereg pozycyj obwarowanych, z których generał Oku dotąd zaledwo jednę po 6-dniowej walce zdołał zdobyć.

Londyn. „Express“ donosi z Czifu, że Kuropatkin otrzymał bezpośrednio od cara rozkaz wymarszu na odsiecz Portu Artura. Car za każdą cenę chce utrzymać „znaczenie“ armii rosyjskiej; niechaj kosztuje, co chce.

Kuroki wie podobno o zamiarach Kuropatkina i urządza się tak, aby na tyły Rosyan napaść.

Londyn. Kierownictwo wojsk japońskich w Tokio oczekuje, że właściwe oblężenie Portu Artura rozpocznie się w połowie czerwca. Postanowiono wziąć fortecę bez względu na ofiary, w przeciągu jednego tygodnia zapomocą skombinowanego ataku od lądu i morza.

Japończycy zajęli już port Dalny; miasto — owe mniemane dziwowisko świata — zniszczyli częściowo Moskale, w porcie zaś zatopili kilka małych parowców.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Majewski. Prenumeratę na cały rok otrzymaliśmy.

P. Dembicki. Wysyłamy gazetę regularnie, jeżeli nie przychodzi, to pewnie ginie gdzieś na poczcie.

P. Studencki. Od nowej prenumeratorki do końca roku należy się jeszcze 2 korony.

---

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu, wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zaintabulowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.